

Kolekcja polskiej
sztuki emigracyjnej
Andrzeja i Danuty
Pawłowskich
w Konsulacie
Generalnym
RP w Toronto



Henry Hoenigan, Na wystawie, 1980

Katarzyna Szrodt (*Montreal*)

Minęły cztery lata od śmierci Andrzeja Pawłowskiego – kolekcjonera sztuki, kronikarza wydarzeń artystycznych w Kanadzie, felietonisty i pisarza, rzeźbiarza i lekarza. Andrzej był ważną postacią w życiu artystycznym polonii kanadyjskiej. Analizował twórczość polskich plastyków-emigrantów w kontekście sztuki kanadyjskiej, pisał teksty omawiające sylwetki artystów, w prasie polonijnej zamieszczał recenzje z wernisaży,

kolekcjonował obrazy i rzeźby tworzone przez polskich artystów-emigrantów, doceniając tym samym ich pracę i wspierając finansowo.

Dzięki pasji kolekcjonerskiej Andrzeja powstał największy w Kanadzie zbiór dzieł, składający się z ponad stu prac – od rzeźby, poprzez oleje, akwarele, grafikę i rysunek, obrazujący najciekawsze dokonania artystów-emigrantów. Imponujący to dorobek, tym bardziej zasługujący na podziw, że żadna z organizacji polonijnych, z Kongresem Polonii Kanadyjskiej na czele, nie zbudowała kolekcji prac polskich artystów mieszkających w Kanadzie, co spowodowało rozproszenie i zniszczenie dokonań polskich artystów.



Edward Koniuszy, Pying Woman, 1967



Lilian Lampert, Courtyard of Quebrada, 1992

*

Wśród prac w kolekcji Danuty i Andrzeja Pawłowskich znajdują się dzieła artystów pochodzących z trzech fal emigracji: wojennej, PRL-owskiej i solidarnościowej. Są tu nazwiska najważniejsze w historii polskiej sztuki emigracyjnej: Maria Schneider, Eugeniusz Chruścicki, Krystyna Sadowska, Bronka Michałowska, Tamara Jaworska, Edward Koniuszy, Lilian

Lampert, Jerzy Kołacz, Wiktor Zajkowski-Gad, czy Leszek Wyczółkowski.

Kolekcja Pawłowskich prezentuje najciekawsze dokonania artystów-emigrantów, różnorodność stylów i tematów – od rzeźby, poprzez oleje, akwarele, grafikę i rysunek. W latach 90. licząca ponad 70 prac kolekcja ofiarowana została konsulatu polskiemu w Toronto. Ten dar szczególny i wyjątkowy, miał na celu pozostawienie prac w Kanadzie, by świadczyły o obecności polskich plastyków w krajobrazie sztuki kanadyjskiej.

Warto byłoby stworzyć katalog tych prac, gdyż kolejne ekipy pracujące w konsulacie mogą już nie orientować się w wadze i zasobach cennej kolekcji.



Bronka Michałowska, Flowers, 1989

Andrzej Pawłowski kochał Włochy, tę kolebkę kolekcjonerów – rodu Medyceuszy z Florencji i rodu Sforza z Księstwa Mediolanu. W Toskanii spędzał wielokrotnie wakacje zwiedzając tamtejsze muzea i studiując archiwa w bibliotekach i zakonach. I rzeźby i twórczość prozatorska Pawłowskiego czerpały inspirację ze sztuki i literatury włoskiej. Andrzej stworzył cykl rzeźb

dedykowanych Dantemu Alighieri. Kilka jego rzeźb znajduje się w Museo Dantesco w Rawennie, jak również w Muzeum Rzeźby w Orońsku.

Konsulat Generalny RP w Toronto, Museo Dantesco, Orońsko, prywatne kolekcje – to pozostawione ślady twórczych działań Andrzeja Pawłowskiego, przywołujące na myśl Horacego i jego sentencję – „non omnis moriar”.

*

Zobacz też:

Vermeer w Rijksmuseum w Amsterdamie

Mistrz i uczeń

Katarzyna Szrodt (*Montreal*)





Rzeźba Andrzeja Pawłowskiego „Szperacz”, własność prywatna

W styczniu 2021 roku minęła druga rocznica śmierci Andrzeja Pawłowskiego – lekarza, rzeźbiarza, pisarza i kolekcjonera sztuki emigracyjnej. Polonia kanadyjska i kultura polska straciły wyjątkowego człowieka. Andrzej był lekarzem, ale obdarzony wieloma talentami, skierował swoje życie w stronę tworzenia: rzeźbił, pisał, kolekcjonował sztukę. Teksty jego autorstwa,

dotyczące artystycznego życia polskich artystów w Toronto lat 80. i 90., publikowane w prasie polonijnej, w „Związkowcu” i „Głosie Polskim”, są bezcennym rozdziałem historii polskiej sztuki emigracyjnej. Konsekwentnie i ze znanstwem przez wiele lat kupował prace polskich artystów – emigrantów mieszkających w Toronto, co w efekcie doprowadziło do powstania największej prywatnej kolekcji polskiej sztuki w Kanadzie, której część ofiarował Konsulatowi Generalnemu RP w Toronto. Jednak to rzeźba była największą pasją Andrzeja Pawłowskiego i z nią związana jest przyjaźń z Edwardem Koniuszem, rzeźbiarzem polskim, mieszkającym w Kanadzie od 1958 roku. Wspominając dziś Andrzeja, pragnę również przypomnieć osobę Koniuszego, gdyż to on wprowadził Pawłowskiego w świat rzeźby i pod jego wpływem zaczął tworzyć.

„Natura jest najlepszym nauczycielem. Może wybierzemy się do lasu poszukać kamieni – dotknąć ich, poczuć, wsłuchać się w nie” – tak mistrz rozpoczął pierwszą lekcję rzeźbienia, która zaowocowała latami wspólnej pracy i przyjaźnią. Osobowością Koniuszego i jego podejściem do procesu tworzenia Andrzej zafascynowany był od momentu poznania. Przez wiele lat wspólnych działań propagował twórczość mistrza, analizował wpływ sztuki Inuitów i Indian na ekspresję artystyczną Koniuszego, zorganizował, starszemu i choremu rzeźbiarzowi, dwa ostatnie wernisaże. Dzięki Andrzejowi twórczość rzeźbiarza została omówiona i usystematyzowana w książce „Edward

Koniuszy – The Sculptor”, wydanej przez *Canadian-Polish Research Institute* w 1988 roku.





Rzeźby Edwarda Koniuszego z kolekcji Danuty i Andrzeja Pawłowskich na wystawie w Konsulacie RP w Toronto

Edward Koniuszy od 1958 roku mieszkał w Kanadzie i choć realizował różne zamówienia, to zarówno jego skromność, jak i nieumiejętność walczenia o siebie na trudnym rynku sztuki, spowodowały, że jego potencjał artystyczny nie był wykorzystywany w pełni. Emigracja przerwała rozwijającą się w kraju karierę twórcy rzeźby monumentalnej i sakralnej. Uczeń

Antoniego Kenara i Xawerego Dunikowskiego, już na studiach w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, został asystentem Dunikowskiego i pomagał mu przy monumentalnych projektach Pomnika Czynu Powstańczego na Górze św. Anny i przy Pomniku Wyzwolenia Ziemi Warmińsko-Mazurskiej w Olsztynie. Zrujnowane w czasie wojny kościoły dawały artystom szanse pracy, co zwróciło Koniuszego w stronę rzeźby sakralnej. Wyrzeźbił kilka ołtarzy dla kościołów na Śląsku i stacje Drogi Krzyżowej w ogrodzie zakonu Ojców Franciszkanów w Panewnikach. Decyzja żony, by emigrować do Kanady, spowodowała przerwanie kariery artystycznej rzeźbiarza w Polsce, jego nieobecność w powojennej historii polskiej sztuki i brak wiedzy o jego dokonaniach na emigracji.

W Kanadzie artysta bardzo powoli powracał do tworzenia, długo pozostając zależnym od innych niż rzeźbienie źródeł zarobku. W 1960 roku jego rzeźba w drewnie nagrodzona została pierwszą nagrodą na *Canadian National Exhibition*, w 1967 roku *Gallery Young* w Toronto pokazała prace w kamieniu, brązie i drewnie. Pojedyncze rzeźby brały udział w grupowych wystawach polskich artystów w Toronto. Największym wyzwaniem był „The Pionier Memorial Monument. PIERRE” – Pomnik Pamięci Pionierów. Skała, stworzony w 10 tonowej bryle dolomitu, na zamówienie ukraińskiego kolekcjonera i założyciela *Art Gallery and Museum* w Niagara Falls. Artysta poświęcił kilka lat pracy nadając skale kształt indiańskiego totemu. Płaszczyznę bryły ozdobił reliefami

o symbolicznym znaczeniu dla historii emigracji do Kanady, upamiętnił postać ukraińskiego malarza Williama Kurelka, wyrzeźbił profile premiera Kanady Pierre'a Trudeau, swój i żony. Premier Pierre Trudeau, w 1982 roku, odsłonił monument i listownie podziękował artyście za jego dzieło. Koniuszy powrócił w Kanadzie do rzeźby sakralnej tworząc stacje Drogi Krzyżowej dla kilku polskich kościołów oraz rzeźbiąc figury świętych. W *Del Bello Gallery*, w 1982 roku, Andrzej Pawłowski przygotował wystawę „Ptaki”, prezentującą małe formy rzeźbiarskie swego mistrza. Pokazanych zostało ponad 40 prac zdradzających fascynację ptakami, jak również zabawę tym tematem idącą w stronę abstrakcji.



Rzeźba Andrzeja Pawłowskiego, fot. Elżbieta Misztela

Koniuszy był rzeźbiarzem współczesnym, nie odtwarzał rzeczywistości, lecz syntetyzował ją i przekształcał. Wpływ na niego miała rzeźba autochtonów – Inuitów i Indian, z jej oszczędną formą. Lubił rzeźbić zwierzęta, ptaki, dziwne stwory prehistoryczne, co również łączyło go ze sztuką pierwszych nacji. Artysta należał do *Canadian Sculptors' Society* i brał udział w rokrocznych wystawach towarzystwa. W sumie Koniuszy stworzył około 200 rzeźb w Kanadzie. Prace jego znajdują się w kolekcji *Bank of Canada* i w kolekcjach prywatnych, w tym w

kolekcji Konsulatu Polskiego w Toronto.

Andrzej Pawłowski, wspominając wspólne rzeźbienie w skromniej pracowni mistrza, wyznał, że praca ta była jak modlitwa kojąca jego duszę. Przyjaźń dwóch artystów jest piękną kartą historii polskiej sztuki w Kanadzie. Dzięki niej ocalała pamięć o dokonaniach Edwarda Koniuszego na emigracji, a siła tej przyjaźni wyzwoliła talent rzeźbiarski Andrzeja Pawłowskiego, który niósł go przez życie, czyniąc je twórczym i wartościowym.

Zobacz też:

Zatrzymać cień. Andrzej Pawłowski.

Zmarł Andrzej
Pawłowski –
mój wyśmienity
przyjaciel.



Andrzej Pawłowski w swojej pracowni.

Jarosław Abramow-Newerly

Taką ilością talentów jaką obdarzony był Andrzej Pawłowski spotyka się bardzo rzadko. Ja przynajmniej nie znałem drugiego takiego człowieka. Z zawodu lekarz i naukowiec, z zamiłowania rzeźbiarz, pisarz i kolekcjoner sztuki. Jako lekarz już w Polsce cieszył się opinią jednego z najzdolniejszych młodych dermatologów i to zarówno praktyków jak i pracowników naukowych. Właśnie miał zostać docentem Akademii Medycznej w Warszawie kiedy w 1971 roku wraz z żoną Danutą, również lekarzem, zdecydowali się na wyjazd z Polski. Najpierw znaleźli się w Anglii, gdzie przyszła na świat Ich córka Sonia, a potem

przyjechali do Kanady. Po bardzo trudnym okresie nostryfikacji dyplomów otworzyli prywatną praktykę lekarską w polskiej dzielnicy w Toronto. Przez Ich gabinety przy ulicy Roncesvalles przewinęło się mnóstwo pacjentów. Wśród nich znalazłem się i ja. Danusia była moją lekarką rodzinną, a Andrzej dbał o moją skórę. Między innymi usunął mi z nosa tak zwane błękitne znamię. – Po co Ci to nosić. Przyjdź do mego gabinetu, wytniemy je i spokój. Po co czekać aż się przerodzi w melanomę – powiedział.

Podczas zabiegu podziwiałem zręczność Jego rąk. Zoperował to perfekcyjnie. Do dziś nie mam śladu na nosie. Andrzej był wybitnym znawcą melanomy, prowadził nad nią badania naukowe, wykladał na Uniwersytecie i ogłosił wiele cennych prac z tego zakresu. Niedawno nie bez satysfakcji przyznał mi się, że właśnie znajomy dermatolog powiedział Mu, że ich praca naukowa, którą kiedyś razem pisali wciąż jest aktualna i często cytowana. Każdemu by takie sukcesy wystarczyły, tylko nie Andrzejowi. Czuł w sobie siły twórcze. Po godzinach pracy pisał i rzeźbił. Zawsze interesował się sztuką i artystami, zwłaszcza polskimi. Chodził na wszystkie ich wystawy, kolekcjonował obrazy i zamieszczał swoje recenzje w „Związkowcu” i „Głosie Polskim”.



Jarosław Abramow-Newerly, fot. Maya Fołtyn.

Na jednym z takich wernisaży poznał rzeźbiarza Edwarda Koniuszego i zachwycił się jego rzeźbami w drzewie i kamieniu. Napisał o nim entuzjastyczną recenzję. Kiedy się bliżej poznali Andrzej przyznał się, że też w domu trochę rzeźbi i pokazał mu swoje amatorskie próbki. Koniuszy przychylnie je ocenił i zaproponował Andrzejowi, że może Go uczyć rzeźby, na co Andrzej z radością przystał. Okazał się bardzo pojętnym uczniem i tak oto Koniuszy uczynił z Niego zawodowego rzeźbiarza. W 1985 roku Andrzej wstąpił do „Sculptors Society of Canada” (SSC) i „Polsko Amerykańskiego Towarzystwa

Artystów” (PAAS), a w latach 1992-1994 był nawet prezesem Kanadyjskiego Towarzystwa Rzeźbiarskiego (SSC). W siedzibie tego Towarzystwa miał wiele wystaw indywidualnych i zbiorowych. Za swoje oryginalne prace łączące w sobie kamień, drzewo i różne przedmioty użytkowe zdobywał liczne nagrody. Przyjaźń z Koniuszym zaowocowała książką Andrzeja „Edward Koniuszy - The Sculptor” . Po śmierci Koniuszego Andrzej opiekował się jego żoną, aż do chwili jej zgonu w zeszłym roku. Był zawsze niezwykle wierny w przyjaźni i prawdziwą przyjaźń cenił najwyżej.

Nigdy nie zapomnę, że jak tylko przyjechaliśmy do Toronto w 1985 roku z Wandzią i naszą małą Marysią, to właśnie w domu Pawłowskich odbył się mój wieczór autorski. Andrzej zaprosił wiele znaczących osób. Wśród gości na honorowym miejscu siedział Jego Ojciec, inżynier Julian Pawłowski. Człowiek nieprzeciętny. Dożył rekordowego wieku stu dwóch lat. Na swoje stulecie sprawił sobie jasny garnitur i kazał koniecznie kupić biały, jedwabny krawat. Tego białego krawata Andrzej szukał w sklepach po całym Toronto. Kiedy redagowałem „Związkowca” wprowadziłem w nim rubrykę „Jak dożyć stu lat - seniorzy udzielają rad”. Pan Julian udzielił zaskakującej rady. Nie mówił o zdrowym odżywianiu czy potrzebie ruchu, tylko powiedział, że najważniejszą rzeczą w długim życiu jest mieć czyste sumienie. Wtedy śpi się spokojnie. Mądrość tej rady oceniłem dopiero z czasem.



Rzeźba autorstwa Andrzeja Pawłowskiego.

Andrzej od dawna interesował się polską dzielnicą, w której jako lekarz pracował. I tak powstała w 1993 roku w dwóch językach po polsku i po angielsku „The saga Roncesvalles” – dziś bezcenne źródło informacji o polskich sklepach i instytucjach w Toronto w drugiej połowie ubiegłego stulecia. W tym samym mniej więcej czasie zainteresował się studiami nad włoskim

poetą Dantem. Włochy i sztuka włoska zawsze Go interesowały. Powstał z tego dramat „Dante na stopniach nieśmiertelności” (1995), który w wersji angielskiej był zagrany w teatrze Uniwersytetu London Ontario. Byłem na tej premierze. Sugestywna gra aktorów ujawniła ponadczasowy i uniwersalny język pisarstwa Andrzeja, Jego prawdziwy kunszt. W późniejszych latach Andrzej związał się z wydawnictwem Adam Marszałek w Toruniu i w tym Wydawnictwie ukazało się wiele Jego książek. „Pochylony nad Łokietkiem – opowieść historyczna urealniona” (2004), do której wstęp napisał profesor Henryk Samsonowicz, który bardzo wysoko ją ocenił. Następne książki Andrzeja to „Zatrzymać cień Boga” (2005), „Śmierć Hermesa”, (2010), „Skazani wyobraźnią” (2012), „Anielski Bessarion” (2014), wreszcie „Kardynał od Świętego Anioła” (2017). Każda z nich wymagała żmudnych studiów historycznych. Andrzej szperał po bibliotekach, sięgał do łacińskich oryginałów, studiował „Kronikę Długosza”. Nie przesadzę jeśli powiem, że zdobył profesorską wiedzę. Nic dziwnego, że Jego książki omawiane były na seminariach ze studentami na przykład na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego.

Jak już wspomniałem Andrzej posiadał niezwykle dar przyjaźni, stawiał też swym przyjaciółom wysokie wymagania. Musieli to być ludzie twórczy, których prace cenił. Najczęściej artyści plastycy. Ale nie tylko. Utrzymywał żywy kontakt z kolegami ze

szkoły „Batorego” w Warszawie i był zawsze dumny, że ją ukończył w 1951 roku. Z wdzięcznością wspominał swoich szkolnych profesorów. – Na przykład Marian Dowiat, historyk! – mówił – Wyśmienity profesor! Wyśmienity! – podkreślał. Ta zdolność zachwyty nad ludźmi, których prawdziwie cenił była jeszcze jedną Jego wspaniałą cechą. Zwykł wtedy używać rzadkiego słowa „wyśmienity”, które dziś zastąpił angielski wyraz „super”.



Wystawa prac Andrzeja Pawłowskiego i Wiktora Zajkowskiego-Gad, fot. Maya Fołtyn.



Wystawa prac Andrzeja Pawłowskiego i Wiktora Zajkowskiego-Gad, fot. Maya Fołtyn.

Andrzej niezwykle dbał o polszczyznę zarówno w mowie jak i w piśmie. To właśnie temu ukochanemu Liceum podarował rzeźbę króla Stefana Batorego, a do biblioteki szkolnej przesłał swoją książkę „Złoto Batorego”. Pojechał też na obchody stulecia powstania Liceum, które przypadły we wrześniu 2018 roku. Spotkał się tam ze starymi „batorakami” i nie przypuszczał, że widzi ich po raz ostatni. Choroba nowotworowa zaskoczyła Go w pełni sił twórczych. Właśnie ukończył książkę „Dolina wyschniętej rzeki”. Zbiór krótkich opowiadań o ludziach ważnych, których spotkał w życiu. – W gruncie rzeczy jest to rzecz o przyjaźni! – mówił – gdyśmy spacerowali z naszymi psami pobliską rawiną. Właśnie ta rawina nasunęła Mu pomysł tytułu

książki. U Andrzeja wszystko przetwarzało się twórczo. Nawet ten nasz spacer z psami. Książka ukazała się w Wydawnictwie Adam Marszałek. Andrzej przywiązywał do niej wielką wagę. Sam zaprojektował okładkę. Z niecierpliwością czekał na jej nadejście. Wydawnictwo zapewniało, że ją wysłało. – To skandal!

Dlaczego nie przychodzi!? Chcę przed śmiercią ją dotknąć! Nacieszyć wzrok! Czy oni tego nie rozumieją!? – denerwował się – Wiesz – podjął po chwili – Mnie się wydaje, że to nie ja odchodzę, tylko świat ode mnie się oddala.



Odchodził z zadziwiającym męstwem w pełnej świadomości śmiertelnej choroby. W końcu był lekarzem. Przed śmiercią domagał się przyjscia przyjaciół i rodziny. Chciał się z nimi pożegnać. Otoczony był niezwykłą opieką żony Danuty, z którą przeżył blisko pięćdziesiąt lat i córek Moniki i Soni. Były też wnuki Andrzeja - Ola i Karolina oraz Tristan i Julian. To imię Julian odziedziczył oczywiście po swoim pradziadku. Andrzej bardzo dbał o tradycję rodzinną. Jestem pewien, że Jego wnuki do końca życia zapamiętają swojego niezwykłego Dziadka.

Przed śmiercią Andrzej słuchał muzyki Chopina i Rachmaninowa, głaskał swoją czarną jamniczkę Manię, która wiernie czuwała na Jego łóżku i oglądał satyryczne grafiki, które specjalnie dla Niego rysował Jego przyjaciel Wiktor Gad Zajkowski. - Wyśmienite rysunki - szeptał - Wyśmienite...

Odszedł spokojnie w piątek 11 stycznia 2019 roku w swoim mieszkaniu pełnym obrazów i własnych rzeźb. Podczas ceremonii pożegnalnej świetny malarz Tadeusz Biernot, który specjalnie przyjechał z Hamiltonu, żeby pożegnać Andrzeja, powiedział mi ze wzruszeniem: - Powiem Ci Jarku, że w życiu nie spotkałem człowieka, który by tak dokładnie umiał zaplanować swój czas. Wykorzystywał dosłownie każdą minutę. Dlatego mógł tyle stworzyć.

A stworzył naprawdę wiele. Czas to właściwie oceni. Pozostaną po Nim rzeźby przestrzenne w ośrodku rzeźbiarskim w Orońsku i Szydłowcu oraz mądre i ciekawe książki. W tym ta ostatnia, której wydania już nie doczekał. Ja zaś z chwilą śmierci Andrzeja straciłem najbliższego przyjaciela, wyśmienitego rzeźbiarza, który głęboko wrył się w moje serce. Bardzo mi Ciebie będzie brak, Andrzeju. Bardzo, bardzo.

O Andrzeju Pawłowskim:

Zatrzymać cień. Andrzej Pawłowski.

Zatrzymać cień.

Andrzej Pawłowski.



Andrzej Pawłowski.

Katarzyna Szrodt

...Andrzej zmarł po ciężkiej i krótkiej chorobie 11 stycznia -

poinformowała Danuta Pawłowska.

Są ludzie niezastąpieni. Nie sposób wyobrazić sobie życia kulturalnego Polonii torontońskiej bez Andrzeja Pawłowskiego – czujnego i wrażliwego kronikarza wydarzeń artystycznych, znawcy i kolekcjonera sztuki polskiej tworzonej w Kanadzie. Lekarz, rzeźbiarz, pisarz, kolekcjoner sztuki – Andrzej Pawłowski był wyjątkową postacią w polonijnym i kanadyjskim życiu artystycznym. Był modelowym przykładem emigracji spełnionej, która łączy w jedno to, co najlepsze wyniesione z historii i kultury ojczystej, z tym, co oferuje nowy kraj osiedlenia.

Od początku swego pobytu w Kanadzie, Andrzej wyczulony był na twórczość żyjących tu polskich artystów plastyków, dostrzegając trudności wynikające z emigracji talentu. Pięknym owocem tej troski stała się przyjaźń i opieka roztoczona nad rzeźbiarzem Edwardem Koniuszem. Dzięki Andrzejowi, propagatorowi twórczości Koniuszego, dzięki niezwyklej relacji mistrz-uczeń, której efektem stała się między innymi książka *Edward Koniuszy – The Sculptor*, pamięć o tym niedocenionym w Kanadzie rzeźbiarzu została ocalona. W „Związkowcu” i w „Głosie Polskim”, dwóch opiniotwórczych periodykach polonijnych ukazujących się w Toronto, Andrzej zamieszczał teksty na temat sztuki tworzonej przez polskich artystów-emigrantów, przedstawiał sylwetki plastyków, zamieszczał reportaże z wernisaży, analizował zawiłości wynikające z

przeniesienia na kanadyjski grunt twórców ukształtowanych przez polską i europejską sztukę. Teksty Andrzeja Pawłowskiego tworzą fresk ukazujący dzieje polskiej plastyki w Kanadzie od połowy lat 70. do końca lat 90. Podsumowaniem tej tematyki stał się jego znakomity esej *A Polish way to Candian Art*, znajdujący się w publikacji Benedykta Heydenkorna *A Community in Transition. The Polish Group in Canada*. Z perspektywy czasu widać, jak bezcenna dla badaczy sztuki emigracyjnej jest ta kronika „złotego okresu” rozwoju plastyki polskiej w Kanadzie, gdy nastąpiło teraz otwarcie się polskiej historii sztuki na ten rozdział polskiego dziedzictwa.



Rzeźby Andrzeja Pawłowskiego.

Ze znanostwem i wrażliwością, Pawłowscy stworzyli kolekcję prac, obrazującą najciekawsze dokonania artystów-emigrantów, pokazującą różnorodność stylów i tematów – od rzeźby, poprzez oleje, grafikę i rysunek. W latach 90. swoją kolekcję, liczącą ponad 70 prac, Danuta i Andrzej Pawłowscy ofiarowali Konsulatowi Generalnemu RP w Toronto, by tam, prezentowana we wnętrzach reprezentacyjnych konsulatu, cieszyła wszystkich odwiedzających placówkę.

Spotkanie Andrzeja Pawłowskiego z Edwardem Koniuszym

zaowocowało rozwinięciem drzemiącego w Andrzeju talentu rzeźbiarskiego. W pracowni Andrzej był w pełni szczęśliwy. Zmagał się z materią kamienia, puszczał wodze fantazji, łączył ze sobą najbardziej nieoczekiwane materiały wtórne wyzyskane dla sztuki z codzienności i tworzył z nich zaskakujące formy półabstraktów. Rzeźby Andrzeja rozmawiają z nami i prowokują do myślenia – są dowcipne, odwołują się do przeszłości, często noszą imiona filozofów.

Proporcje, anatomia, ubiór i inne detale są podporządkowane narracji. Służą do pobudzenia myśli i wywołania skojarzeń” – napisał Andrzej w „Huśtawce”.

Z rzeźb Pawłowskiego wykonanych w kamieniu, kości, drzewie, metalu, emanuje związek europejskich tradycji ze sztuką archaiczną i sztuką Inuitów. Od 1985 roku Andrzej był członkiem Sculptor's Society of Canada (SSC) oraz Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Artystów (PAAS). W latach 1992-1994 był prezesem SSC, za co wyróżniony został medalem. Andrzej miał kilka wystaw indywidualnych i brał udział w licznych wystawach zbiorowych w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Polsce, we Włoszech, na Węgrzech. Jego prace znajdują się w Museo Dantesco w Rawennie, Muzeum Rzeźby w Orońsku, w wielu kolekcjach prywatnych. Za swoje prace otrzymał m.in. nagrodę *La Puente* w Kaliforni w 1986 roku, drugą nagrodę *Nepeth*

Mundo Society w 1986 roku, nagrodę Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Artystów w 1988 roku.



Andrzej Pawłowski.

Kolejnym talentem, który Andrzej rozwinął i poświęcił się mu, od lat 90. do ostatnich dni życia, była twórczość pisarska. Pasja przyglądania się przeszłości, analiza życia wyjątkowych

jednostek w dziejach historii, religii i sztuki europejskiej, stały się przedmiotem wnikliwych studiów, które owocowały kolejnymi książkami: *The saga Roncesvalles* (Toronto 1993), *Dante na stopniach nieśmiertelności* (Toronto 1995), *Pochylony nad Łokietkiem: opowieść historyczna urealniona* (Toruń 2004), *Zatrzymać cień Boga* (Toruń 2005), *Śmierć Hermesa* (Toruń 2010), *Skazani wyobraźnią* (Toruń 2012), *Anielski Bessarion* (2014), *Kardynał od Świętego Anioła* (Toronto 2017). Zdumiewała ta niezwykła pracowitość Andrzeja, jego kreatywność i nienasycenie intelektualną przygodą literacką. Przez wiele lat, spędzając wakacje we Włoszech, badał archiwa bibliotek i zakonów, historie miasteczek, fascynowali go humaniści, myśliciele, duchowni i artyści doby renesansu. Rozumiał ich lepiej niż współczesnych – znakomicie wczuwał się w epokę, odtwarzał tok ich myśli i rozmowy. Książki Andrzeja są erudycyjną przygodą, wymagają od czytelnika całkowitego poddania się wielowątkowości narracji i skupienia na przekazywanej wiedzy, pisane są znakomitą polszczyzną. W swoim gabinecie w Toronto, oddalony od zgiełku codzienności, pracował w myśl sentencji, którą odkrył we Włoszech nad drzwiami prowadzącymi do klasztornego dziedzińca: „Wyciszony umysł staje się mądrzejszy”.

I jeszcze jeden talent Andrzeja – talent przyjaźni. Dane mi było znaleźć się w gronie osób obdarowanych przyjaźnią Andrzeja. Gdy przygotowywałam doktorat poświęcony twórczości polskich

artystów plastyków na emigracji w Kanadzie, otrzymałam pełne wsparcie, dostęp do prywatnych archiwów, długie godziny poświęcone na omawianie tematu, który Andrzej znał od podstaw. Z jego inicjatywy wiele cennych archiwów artystycznych znalazło się w Archiwum Emigracji Biblioteki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, co wskazało drogę twórcom na emigracji, że warto przekazać dokumentację do kraju, by mogli korzystać z niej przyszli badacze.

Zamknęło się twórcze, pracowite życie. Andrzej Pawłowski – człowiek renesansu, w pełni wykorzystał ofiarowane mu przez los talenty. Zachwycał pracowitością, wytrwałością, nieustanną ciekawością ludzi i idei. Wniósł ogromny wkład w rozwój i zachowanie polskiego dziedzictwa artystycznego powstałego poza krajem.

Żegnam Andrzeja Pawłowskiego fragmentem z jego *Śmierci Hermesa*:

Wrócisz w strony, które ukochałeś i nie do świata sztucznie
spojonego systemem Pax Romana czy Pax Christiana, tylko
złączonego poznaniem wspólnej dla wszystkich prawdy.
Prawdy o życiu i śmierci, o wartości człowieka i jego
wierzeń, tolerancji i dostatku. Prawdy oddzielonej od
kłamstwa i brutalności. Prawdy o wartościach kultury i

ludzkiej myśli, od której zostanie odsiana chęć zniszczenia.
Wróć do swego dzieciństwa i młodości. Odejdź w pokoju.

Polonia kanadyjska i kultura polska straciły wyjątkową osobę
zasłużoną dla rozwoju myśli i sztuki.



Andrzej Pawłowski.

*Wspomnienie o Andrzeju Pawłowskim autorstwa Jarosława
Abramowa-Newerly'ego ukaże się w środę 30 stycznia 2019 r.*

O Andrzeju Pawłowskim w artykule Katarzyny Szrodt p.t. „Twórczość polskich artystów plastyków w Kanadzie”:

Twórczość Polskich Artystów Plastyków w Kanadzie.

Katarzyna Szrodt, doktor nauk humanistycznych, badaczka polskiej sztuki emigracyjnej w Kanadzie. Mieszka w Montrealu.